

i bezspornych wyłania się twarz naszych czasów – wysmukłe drzewo, księżyc pomiędzy kwadrą a pełnią, plaster chmury i kościelna wieża. Śmigiera potwierdza regułę, że pisarze to istoty wrażliwe – całą jej uwagę pochłania miasto, które jest jej Małą Ojczyzną. Myślę, że bez wahania dostrzeże różnicę pomiędzy wiosenną burzą – a starotestamentowym potopem. A to oznacza, że nie wpatruje się w przestrzeń (nazwijmy to przestrzenią wewnętrzną) bez potrzeby – nie widząc tej drugiej strony i mając mnóstwo informacji do przetworzenia, którą trzeba pochwytać samej, bo nikt jej nie przekaze. Rzetelna informacja polega na niewyobrażalnym stopniu autentyczności i namacalności. Kobiety wysyłają wyobraźnię w przeszłość i umiejscawiają ją w konkretnych punktach – autorka ma jakieś swoje miejsce w życiu, które jest jej „oknem na świat. Obecne i niezbędne, które zdolne jest uczynić zeń sugestywną egzemplifikację niepowtarzalnych wrażeń i doznań np. „Park Łazienkowski, czyli Łazienki Królewskie, uważany jest za najszczęśliwsze miejsce w Warszawie”. To jedna z osobliwości, która tworzyła z naszymi poprzednikami przeszłość, tak jak współtworzy z nami teraźniejszość. Druga osobliwość to „Pałacyk Szustra, który znajduje się w Parku Morskie Oko (byłem przed laty na ślubie wybitnego poety R. Śliwonika, który wspominam z rozrzewaniem).

Do którego ze światów przenikających się nawzajem w wielowymiarowej rzeczywistości powinniśmy zaliczyć Stare Miasto – o którym autorka wspomina w rozdziałach: „Ten drugi rynek”, „Poszłam na Stare Miasto”, „Jak to było z odbudową warszawskiego Starego Miasta”. Potem „Tajemnice Placu Zamkowego” z Kolumną Zygmunta (wzniesioną w 1644 r.) i oczywiście Zamek Królewski powstały z ruin. Na wyciągnięcie ręki Krakowskie Przedmieście – fasady domów, odbudowanych podług siedemnastowiecznego, osiemnastowiecznego i dziewiętnastowiecznego stylu...

Autorka postanowiła nie pogrążyć nas czytelników widokami (które pamiętam z młodości) czyli dzikiej, nożowniczej i lumpenproletariackiej Warszawy. Z nieporządkiem płyt chodnikowych ułożonych niechlujnie i wysterczających się tu i ówdzie – psując wrażenie europejskiego ładu.

„Salonem Warszawy” autorka warsawianistka (cokolwiek to znaczy) nazwała tę część miasta: „To wyjątkowa przestrzeń, a właściwie ciąg kilku ulic – Krakowskie Przedmieście, Nowy Świat i Aleje Ujazdowskie – zwana jest też Traktem Królewskim, bo tędy jeździli królowie z Zamku do Łazienek i dalej do Wilanowa”. Idąc Traktem Królewskim napotykamy na swej drodze m.in. „Pałac Prezydencki”, „Hotel Bristol”, „Uniwersytet Warszawski”, „Kościół św. Krzyża z sercem Chopina”, „Polską Akademię Nauk”. Za Świętokrzyską wchodzimy w Nowy Świat (o którym wiadomo, że cały świat był zawsze Nowym Światem) za kamiarnią wpisującą się wówczas w życie kulturalne miasta (czego przykładem był słynny kabaret „Dudek”). Nieopodal sklepu muzycznego dostrzeżemy tablicę upamięt-

nającą grupę poetek „Skamander” z J. Iwaskiewiczem w roli głównej. Pod numerem 35. mieści się Najstarsza Cukiernia Bliklego (otwarta w 1869 roku) – o słynnych pączkach i tortach Bliklego autorka pisze ciepło i ze smakiem. Może właśnie trzeba iść za głosem natury, głosem emocji i trochę (lekce sobie ważąc) pułapki cywilizacji.

Lewobrzeźna część Warszawy czyli Praga w rozdziale „Obrzydliwa” – mamy zarówno efektywną wycieczkę w krainę „wszechmożliwości” – jak również powrót w gigantyczne ludzkie mrowisko pod dachem świata z odległej przeszłości: „o Pradze myślałam jak o siedlisku prostytutek i złodziei, z podwórkami pełnymi pijaków. Ironia losu spowodowała, że zamieszkałam niedaleko niej i mieszkam tu do dziś (...) „Ci, którzy mieszkają na Pradze (perłą tej dzielnicy jest słynny Bazar Różycygiego) od urodzenia i „z dziada pradziada” twierdzą, że ta dzielnica ma swoje „genius loci”. Uznajmy to – za swoisty reportaż krajoznawczy, który spełnia rolę przewodnika turystycznego (opracowany szczegółowo). W świadomości mieszkańców Praga pełni zapewne rolę medium, poprzez które dokonuje się projekcja przeszłości na wydarzenia współczesne (należy dodać, że jest ich wiele).

Jadwiga Śmigiera świadoma wagi tematu posiada niekłamany dar poruszania czytelnicy wrażliwości. Unika skrajności – jest jakby pośrodku, w samym centrum życia – żywiły kłębią się i przenikają. Świat (a w nim Warszawa) jest jedną nieustającą eksplozją. Jedni uważają, że nie była i nie jest piękniejsza od Pragi Czeskiej, Budapesztu, Wiednia, Paryża czy Rzymu. Drudzy sądzą, że jest najpiękniejszym miastem świata. Sądzę, że czas miłowania – w naszej epoce przegłąda się w czasie nienawiści, a czas pokoju w czasie wojny. Na stronie 189 czytamy: „Nie można zrozumieć Warszawy, nie wczuwając się w jej historię poprzez pryzmat najbardziej tragicznego i „bohaterkiego” zrywu mieszkańców stolicy, który przeszedł do historii pod nazwą Powstania Warszawskiego”. W związku z tym wydarzeniem (bez precedensu) powinno się wspomnieć o pokoleniu, które wierzyło w sprawdzone, patriotyczne „sensy i chrześcijańskie odniesienia”. Poeci tamtego czasu jak: Czechowicz, Gajcy – a zwłaszcza Baczyński. Świadek historii, którą chcąc czy nie chcąc współtworzył. Przed śmiercią napisał wiersz „Warszawa” oto fragment: „Miasto groźne jak obryw trumny. / Czasem głuchym jak burz maczuga / zawalone w przepaść i dumne / jak lew czarny, co kona długo.” Znaleźliśmy się jakby za progiem cywilizacji – wygnani w obszary zupełnie nas nie pragnące. Jak w „Wielkim Tygodniu” Jerzego Andrzejewskiego, „gdzie wiosennie ubrani warszawiacy zbirali się na placu Krasińskich u muru getta (...) i patrzyli na skaczące ze złotych okien ludzkie ciężkie ciała bojowców żydowskich przypartych pożarem (...) i kobiet wyskakujących aby zabić siebie i dziecko trzymane na sobie”. Muszę przyznać, że moja „ciekawość” rozbuździł fakt, że ojcem autorki był artysta rzeźbiarz Leon Machowski. W poprzedniej książce autorka zamieściła kilkanaście czarno-

białych zdjęć rzeźb, które są jej własnością. To jednak nie jest pełny obraz, żeby zrozumieć jak artysta budował swój światobraz z elementów najbardziej typowych, z tworzywa, które najbardziej przystaje do rzeczywistości. Nie ma tu przesadnej prostoty, ale nie ma również nadzwyczajnego bogactwa. Jest to, co być powinno. Ekspresją kształtu rzeźbiarskiego zawsze gwarantuje niespodzianki twórcze. W książce, o której mowa (obecnie) czytamy o jeszcze jednej osobliwości – o nagrobku książąt Mazowieckich: „Zniszczony nagrobek (w katedrze św. Jana) został zrekonstruowany i umieszczony w prawej nawie katedry, podstawą rekonstrukcji był odlew gipsowy nagrobka, dokonany w okresie międzywojennym. Przetrawił on wojnę i znajdował się w Muzeum Historycznym miasta stołecznego Warszawy. Według znawców rekonstrukcja została dokonana w sposób mistrzowski. Podjął się jej w 1966 roku mój ojciec”. Ze wspomnianego „epizodu” wrażliwy czytelnik wybierze ten motyw, który jest mu najbliższy – jeśli autor odsunie go na drugi plan albo nie wykrystalizuje go w pełni – w czytającym wytworzą się stan oczekiwania. Może autorka rozszerzy ten temat?

PS. W odzie do miłości własnej – do miłości bliźniego (do miejsc, w których się przebywa – uczestnictwem w twardych realiach życia codziennego – w takim, a nie innym miejscu) uświadamiamy sobie (wraz z autorką) psychologiczny ciężar genetycznego dziedzictwa, w którym to najbardziej niefortunni odnajdują szczęście, dające poczucie mocy i bezpieczeństwa...

## Andrzej Gnarowski



Jadwiga Śmigiera, „Moje warszawskie zwariowanie”. Wydawnictwo Literackie Białe Pióro, Warszawa 2017.